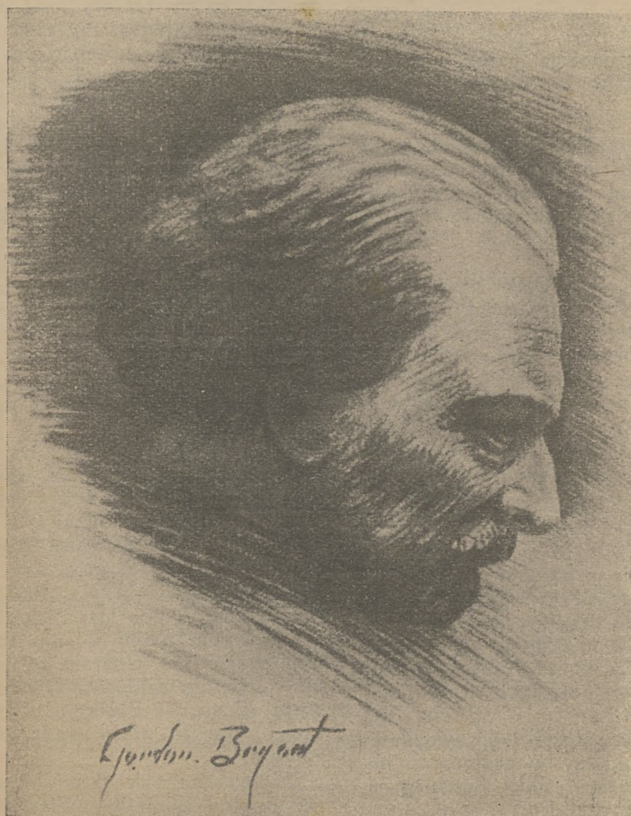
Nr. 8 Rok Jubileuszowy XX-ty 1935

# PLACÓWKA

## ILUSTRACJA POLSKA

MIESIĘCZNIK MYŚLI I CZYNOWI DOWBORCZYKÓW POŚWIĘCONY

W DNIU 75-LECIA




IGNACY PADEREWSKI

Mąż Stanu, wielki patrjota i znakomity artysta-kompozytor.

CENA 35 GR.

# Z ŻYCIA DOWBORCZYKÓW...

GENERAŁ JÓZEF DOWBOR MUŚNICKI stopniowo powraca do zdrowia i wkrótce zapewne opuści łoże.

ZJAZD DELEGATÓW. Dn. 8 grudnia r. b. odbędzie się w lokalu Stow. Dowborczyków w Warszawie zjazd Delegatów oddziałów. Początek o g. 11.

LEGITYMACJE. Zarząd Okr. Warsz. Stow. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny" podaje do wiadomości członków Stowarzyszenia, że legitymacje nie prolągowane na r. 1936 zostaną unieważnione.

Wszyscy członkowie posiadający legitymacje, jako też nowo wstępujący, winni zwracać się do Sekretarjatu Stowarzyszenia (Nowy Świat 40) od godz. 11 do 15 i od 19 do 20 każdego dnia, za wyjątkiem świąt, by sprawę legitymacji i składek za rok 1935 uregulować. Członkowie z poza Warszawy mogą nadesłać legitymacje przez pocztę z załączeniem znaczków pocztowych na list polecony.

OFIARY na Gwiazdkę dla bezrobotnych Dowborczyków i dzieci złożyli: gen. Wroczyński — 5 zł., gen. Wencel — 5 zł., gen. Poniatowski — 5 zł., płk. Piwnicki — 2 zł., płk. Więckowska — 5 zł., J. S. — 2 zł.

OD KOMITETU HISTORYCZNEGO. — W odezwie Komitetu, ogłoszonej w Nr. 7 „Plac." str. 95 zostało opuszczone w siódmym wierszu od góry, po słowach „bez czego szkice" zdanie — „sytuacyjne i inne nie nadawały by się do reprodukcji drukiem. Pozatem"... członkowie Komitetu dotychczas opłacali osobiście koszta korespondencji i przesyłek wszelkiego rodzaju.

POŚWIĘCENIE KOPCA-POMNIKA NA CMENTARZU DOWBORCZYKÓW. Poświęcenie pomnika odbyło się dnia 1-go listopada ściśle wedle programu podanego w poprzednim numerze „Placówki". Pomnik-kopiec jest minjaturą drogiego sercu każdego Dowborczyka kopca-mogiły w Bobrujsku, który sypaliśmy własnemi rękami w r. 1918 na grobach kolegów poległych w walkach z bolszewikami.

Fotografje z uroczystości i sprawozdanie z budowy kopca podamy w następnym numerze, obecnie podajemy tylko przebieg samej uroczystości.

Przed pomnikiem upiększonym kwiatami i płonącemi lampkami oraz wieńcem laurowym dokoła płyty granitowej z nadpisem „Cmentarz Dowborczyków", ustawiła się warta honorowa i poczty sztandarowe Stowarzyszenia Dowborczyków i Hallerczyków. Dokoła pomnika stanęli licznie zgromadzeni Dowborczycy, ich rodziny, przyjaciele i tłumy publiczności. Wśród tej ostatniej ogólne zainteresowanie wzbudziła forma pomnika, nie spotykana dotychczas na cmentarzach. Ogólny żal wzbudzała nieobecność naszego Wodza Generała Dowbor-Muśnickiego, który depeszował, że z powodu niedomagania przybyć nie może. Na czele zebranych byli generałowie: Wroczyński, Ostapowicz, Poniatowski, Porzecki, Olszewski, Bohusz-Szyszko, Jastrzębski, Wencel, inż. Piekarski, pułkownicy: Piwnicki, Dzierożyński, Rohoziński, Kurcyusz, Więckowski i wielu innych. Mszę polową celebrował Ks. Prałat Jachimowski, który też wygłosił podniosłe przemówienie. Utalentowany mówca i kaznodzieja przypomniał zgromadzonym całą drogę cierniową jaką przeszli Dowborczycy od r. 1917 aż do dni dzisiejszych. Mówił o krwawych ofiarach na ołtarzu ojczyzny, o pracach dla Polski dokonanych, które nawet nie zostały należycie ocenione. Przed słuchaczami jak żywe powstały obrazy minionych dziejów, bitew pod Bobrujskiem, Osipowiczami, Tatarką, Rohaczewem, Witebskiem, Żłobinem... praca Dowborczyków nad organizacją Wojsk Wielkopolskich i udział w zmaganiach się z Niemcami, wreszcie walki i praca nad organizacją Armji Polskiej, aż po pamiętne dnie obrony Warszawy przed nawałą bolszewicką, kiedy to tylu Dowborczyków stało na czołowych miejscach w armji.

Ks. Prałat złożył hołd wszystkim cichym bohaterom Dowborczykom, którzy zginęli dla idei Wielkiej Polski i wzywał żyjących aby nie zrażając się żadnemi trudnościami krzewili nadal ideje Korpusu i pracowali ofiarnie ku chwale Ojczyzny.

Po przemówieniu Ks. Prałata Jachimowskiego zabrał głos inż. Piekarski, podkreślając w swem przemówieniu znaczenie chwili oraz przeczytał telegram od naszego Generała. Następnie orkiestra Dowborczyków odegrała „Boże coś Polskę" i „Rotę" Konopnickiej, które to pieśni jednocześnie śpiewali zebrani.

Wielu obecnych składało wiązanki kwiecia u stóp pomnika. Wieczorem Staraniem Kom. Op. nad Cm. Dow. Kopiec był rzęsiście iluminowany.

(Ciąg dalszy na str. 112).

# P L A C Ó W K A

ILUSTRACJA POLSKA

**Miesięcznik myśli i czynowi Dowborczyków poświęcony**

**Warszawa, 1935 r.** **Październik - Listopad** **Rok III (XX).**


## *Człowiek — legenda*

Duch legendy romantycznej, który tak silnie ogarniał serca i wyobraźnię narodu polskiego w epoce epopei napoleońskiej, zamarł wkrótce pod wpływem ciosów powstania listopadowego. Polska przestała liczyć na mężów opatrznościowych — zwróciła się ku pozytywizmowi politycznemu... Minęło lat kilkadziesiąt, wybuchła burza dziejowa, wysunął się na jej tle na czoło wypadków szereg wodzów, opromienionych nimbem zwycięstw, a gdy wrócił pokój, wytworzyła się wśród narodów plejada dyktatorów, narzucających im swą wolę i poglądy. Jednostki te otoczyła szybko atmosfera legendy pięknej zwykle, pełnej entuzjazmu, przenosząc często jakiś wielki czyn dokonany na całą osobowość wybranego bohatera, ale pozbawionej przeważnie minimalnego krytycyzmu.

Zmartwychwstały legendy i w Polsce, oplotły laurem sławy pewne jednostki, ozdabiając nieraz bujną fantazją czyny dokonane. Jedne z nich rozwieją się w niepamięci pod skalpelem historycznej krytyki naukowej, inne przejdą do polskiego panteonu historycznego w pełnym blasku. Mało ich jest — atmosfera Polski, skutej łańcuchami trzech zaborów, nie sprzyjała dokonaniu wielkich czynów, ale wśród pięknych postaci tej epoki znajdzie się niezaprzeczalnie Wielki Obywatel Polski, któremu na imię Ignacy Paderewski.

Niema Go w Polsce — walczył zwycięsko przez szereg lat w obronie sprawy polskiej w Ameryce i Europie, ale nie potrafił zmódz małości duchowej własnych rodaków i usunął się w zacisze nad jezioro Genewskie. Dnia 6 listopada r. b. minęło 75 lat jego życia. Mieliśmy uroczyście obchodzić tę rocznicę i niema chyba wątpliwości, że mimo panującej u nas depresji duchowej, przybrałby ten obchód charakter wszechpolskiej manifestacji czci dla Tego, kto posiada tak olbrzymie zasługi przy odrodzeniu niepodległości Ojczyzny, ale Paderewski uchylił się, niestety, ze zwykłą szlachetną skromnością od ogólnego obchodu narodowego... Skłaniamy głowę przed Jego życzeniem, wolno nam jednak i należy przypomnieć, ku pokrzepieniu serc własnych, wytyczne momenty pracy dla Polski tego Męża stanu.

Przez długie lata znaliśmy Go jako wielkiego artystę-kompozytora, ale dopiero rok 1910 ukazał Go nam w nowej postaci — Paderewski wzniósł własnym kosztem w Krakowie pomnik zwycięstwa pod Grunwaldem, a na poświęceniu pomnika przemówił nietylko jako wielki patrjota, ale i mówca najwyższej klasy.

Minęło lat kilka, rozpętała się burza dziejowa, obce armje przelewały się przez ziemie polskie, znacząc swe pochody ogniem i mieczem, a jednak zabłysła w sercach polskich nadzieja, że z tego zamętu może się wyłonić wolna Polska.

I oto Paderewski, słynny w Stanach Zjednoczonych, jako artysta, porwał się na olbrzymi cel — zwrócić opinję olbrzymiego państwa ku idei utworzenia wolnej Polski. Rozwinął więc na ten temat szeroką propagandę, objeżdżając niestrudzenie wszystkie ważniejsze ośrodki Stanów. Olbrzymie zadanie zostało wreszcie dokonane — potęga wymowy Paderewskiego, połączona z czarem jego talentu, zjednały dla sprawy polskiej prezydenta Wilsona i szerokie masy obywateli amerykańskich, nieskłonnych wogóle do entuzjazmu, a nastroje te wywarły poważny wpływ na opinję kół politycznych Europy Zachodniej. Prowadzona jednocześnie wśród wychodźców polskich w Ameryce propaganda Paderewskiego na rzecz organizacji Armji Polskiej we Francji, dała również ogromne wyniki dodatnie.

W listopadzie 1918 r. złożyli broń Niemcy. Paderewski wyjechał do Polski i na Boże Narodzenie przybył do Poznania. Entuzjazm ludności nie miał granic. Tysiące ludzi — Polaków z zaboru niemieckiego — tłoczyło się na dworcu. Kierunek reprezentowany przez Paryski Komitet Narodowy miał mir największy. Ale w nocy padły strzały. Niemcy zaatakowali Polaków, rozpoczęli ogień z kulomiotów na okna apartamentu Paderewskiego. Była to iskra, rzucona na prochy nagromadzone: młodzież uniwersytecka i szkolna, robotnicy, mieszczaństwo, rzucili się na napastników, rozbroili ich, wyparli z miasta...

3-go stycznia 1919 r. przybył Paderewski do Warszawy i stanął na czele rządu, usiłując utworzyć gabinet fachowy, bezpartyjny. 22-go stycznia Ameryka pierwsza uznała Państwo Polskie i jego rząd, za nią w cztery tygodnie później, uczyniły to samo Anglja, Francja, Italja, wreszcie inne państwa.

Wkrótce znalazł się Paderewski w Paryżu jako przedstawiciel Polski wraz z Romanem Dmowskim na konferencji pokojowej w Wersalu. Tu wypadło stoczyć ciężką, a przewlekłą walkę z przeciwnikami, do których należeli: anglicy, bolszewicy, niemcy, czesi, litwini, ukraińcy, wreszcie żydzi, sprzymierzeni z masonami. Paderewski przemawiał kilkakrotnie, złagodził opozycję. Orjentował się doskonale w polityce. Ale w Polsce wywalczone warunki pokojowe nie znalazły należytego uznania: obwiniono naszych przedstawicieli, że sprawa granic została załatwiona niepomyślnie. W Sejmie przeciwstawiała się Premjerowi lewica, a po za nim wynikały na każdym kroku rozbieżności co do zadań państwa, które uniemożliwiały zgodną współpracę. Nie próżnowała też małostkowa intryga zakulisowa, z którą Paderewski nie chciał, a nawet nie potrafił walczyć. Umiał używać tylko broni rycerskiej, walcząc z otwartą przyłbicą. Stosunki wewnętrzne zaostrzały się coraz bardziej. 5-go grudnia 1919 roku Paderewski podał się do dymisji, a w styczniu 1920 roku wyjechał do Riond Bouton.

Przytoczę szczegół charakterystyczny — przed laty sześciu przedstawiałem się w Brukseli ś. p. Królowi Albertowi. Z inicjatywy Królowej zaszła rozmowa o Paderewskim. Mówiono o nim z dużem ciepłem, jako o wielkim działaczu polskim i mówcy, a nie padło ani słowa o podziwianym przez świat cały artyście — przysłonił go Mąż stanu.

Bezstronny badacz doby ostatniej dziejów polskich, pisząc o Paderewskim, będzie miał zadanie łatwe — czyny jego są przejrzyste, pełne prostoty, pozbawione pozy i reklamy; nie potrzebują one żadnych, a tak zwykłych ozdób barokowych. Wystarczy tylko wydobyć je na jaw i oświetlić silniej rzeczowo, a ukaże się Człowiek — żywa, a piękna legenda.

*E. De Henning-Michaelis.*

## SZKICE DO HISTORJI ARTYLERJI

# 2-a Brygada Artylerji Strzelców Polskich

(Ciąg dalszy).

Warunki koncentracji bateryj były nadzwyczaj trudne i z powodu srożącej się zimy i z powodu coraz to energiczniejszych wystąpień bolszewików. Poszczególni oficerowie i szeregowi (o ile zdradzali się kulturalnym wyglądem) byli aresztowywani przez bolszewików, a w niektórych wypadkach zabijani podczas „samosądów", których dopuszczała się rozbestwiona tłuszcza zdemoralizowanego żołdactwa rosyjskiego i chciwa krwi i rabunku masa chłopska.

W Nr. 6—7/34 r. „Placówki" podaliśmy już opis śmierci porucznika 3-ej baterji Serdykowskiego Walerego, w bestjalski sposób zamordowanego w okolicach m. Sienno, który z kilkoma podoficerami zapuścił się na wsie celem zakupu żywności i paszy. Niestety nasz apel o nadesłanie szczegółów tej tragedji narazie minął bez echa. Widocznie asystujący porucznikowi zwiadowcy i furażerzy nie mają w tej sprawie dosyć czystego sumienia, bo zdaje się poprostu uciekli, pozostawiając oficera na pastwę okrutnego losu.

Rozwój wypadków tuż po odejściu 1-ej brygady wykazał, że projektowany marsz 2-ej brygady w odstępie 7 dni t. j. 11-go lutego jest niewykonalny. Dowódca 1-ej baterji kpt. Podonowski Karol na własną już rękę wysyła transport dział swej baterji i sprzętu, przy słabej (rozmyślnie) i udającej bolszewików eskorcie, kierując go dla zmylenia bolszewików na Połock. Oddziałek na saniach, z częścią zapasów, posyła do Mińska pod dowództwem energicznego por. Domańskiego. Sam natomiast z resztą ludzi podąża z podrobionymi papierami do Mińska koleją. Droga ta wówczas była bardzo niebezpieczną, gdyż na każdej prawie stacji rządziły się komitety wszelkiego rodzaju, które wyłapywały oficerów i na miejscu ich zabijały. Zresztą ten sam los spotykał każdego, kto miał zbyt czyste ręce, używał chustki do nosa i wogóle zdradzał „burżuazyjne" nawyknienia i „przynależność do klasy wyzyskiwaczy ludu".

5-ty luty (23 styczeń) przeszedł w gorączkowych przygotowaniach do stawienia oporu w okolicach Krynek i Wysoczan. Baterje 3, 4 i 5-a 2-ej brygady maszerowały do wymienionego rejonu, względnie szykowały się do tej drogi.

Trzeba otwarcie przyznać się, że obrona ta nie była zorganizowana. Nie szukamy winowajców i nikogo sądzić nie podejmujemy się. Wina polega na tragicznym zbiegu okoliczności, na przemęczeniu i wyczerpaniu nerwowem oficerów, obojętności szeregowych, którzy w przeważającej większości mieli dosyć wszelkiej walki i w najlepszym wypadku mogli zdobyć się tylko na ułatwienie oficerom uniknięcia samosądu i trafienia do niewoli bolszewickiej.

Jesteśmy jednak w posiadaniu „Sprawozdania o napadzie na Krynki" Dowódcy Moździerzowego Dywizjonu płk. Radwiłłowicza Kazimierza, podpisanego też przez trzech dowódców baterji 1-ej tegoż dywizjonu, podkpt. Kulwiecia Mikołaja, 2-ej — ś. p. podpłk. Cieślińskiego Wiktora i 3-ej — podkpt. Roguskiego Leszka (Bobrujsk, dnia 30 czerwca 1918 r.), w którem powiedziano we wstępie:

„Z powodu ciągłych pogłosek, że bolszewicy mają rozproszyć załogę artylerji przy stacji Krynki, zostały wydane rozkazy Inarkora (Inspektora artylerji Korpusu) od 27/14 stycznia za Nr. 26 i Nr. 28, a ostatnim mianowany ogólnym kierownikiem obrony załogi podpułkownik Kędzierski (Anatol) — dowódca II-go dywizjonu 1-ej brygady artylerji".

Niestety nie znaleźliśmy żadnych śladów zarządzeń tego ostatniego co do obrony. Wszelkie nasze zapytania nie uzyskały odpowiedzi, więc musimy przyjąć, że ten dzielny żołnierz, chwalebnie zapisany przed tem i potem nie w jednej bitwie, w tym wypadku zadania swego nie wykonał. Zapewne po koncentracji bateryj I-go i II-go dywizjonów 1-ej brygady do przemarszu, odjechał i dowódca II-go dywizjonu podpłk. Kędzierski koleją do Bobrujska, stosownie do rozkazu płk. Rodziewicza, wydanego wszystkim oficerom, którzy z tych lub innych powodów nie pomaszerowali z brygadą.

Dnia 23 stycznia (5 lutego) odbyła się w folwarku Krynki odprawa-narada u Insp. Art. Korp. płk. Pławskiego w rezultacie której dowódcą obrony został wyznaczony przez dowódcę 2-ej brygady płk. Jastrzębskiego ppłk. Rohoziński Stanisław, dowódca 6-ej baterji brygady, która faktycznie sformowaną nie była, a stanowiła tylko szczupłą kadrę przy baterji 4-ej płk. Ostrowskiego Stanisława, przeniesionej już do Wysoczan. Pomimo ogólnego nastroju podniecenia i niepewności, jawnego zdemoralizowania większości szeregowców, a nawet niektórych oficerów, w zamęcie spowodowanym przez

nadciągające baterje, ppłk. Rohoziński uczciwie stara się wykonać ciężkie zadanie mu poruczone. Usiłuje on zorganizować odcinki obrony na linji północnego skraju rejonu Wysoczan, z wysuniętą placówką do f. Krzynki. Dzieli je między baterje 2-ej brygady. Baterję Zapasową i baterje Mozdzierzowego dywizjonu. Niepodobna w chaosie który powstał odtworzyć prawdziwy przebieg wypadków, jednak w ogólnych zarysach można stwierdzić, że każdy z tych pododdziałów starał się wypełnić zadanie jak mógł, lecz wysiłek ten nie mógł być siłą rzeczy skoordynowany, a głównie rozbijał się o bierność masy żołnierskiej i brak zdecydowania stawiania oporu.

Oddział wartowniczy na stacji Krynki został wzmocniony, zorganizowana została łączność z dowództwem brygady w folwarku Krynki i oddziałami w Wysoczanach, oraz ustalony został sygnał alarmowy, na który oddziały miały obsadzić odcinek obronny na północ od Wysoczan. Niestety w ogólnym zamęcie nie do wszystkich wykonawców ten rozkaz i te zarządzenia dotarły. Placówki na linji obrony nie były przez wszystkich wystawione, wysunięci obserwatorzy, nie doczekawszy się zmiany, zeszli ze swych stanowisk samowolnie, gdyż mróz był znaczny, a o zaopatrzeniu posterunków w żywność nikt już nie myślał. Jednak w tym zamęcie, poza wysiłkiem podpłk. Rohozińskiego, należy podkreślić starania podpłk. Cieślińskiego Wiktora, dowódcy 2-ej baterji Moździerzowego dywizjonu, podpor. Bahra i por. Bartoszkiewicza z baterji zapasowej, podpor. Hinterhoffa, chor. Wincza i ogniomistrza Grzywnowicza z 5-ej baterji 2-ej brygady.

4-ta baterja 2-ej brygady pod dowództwem podpłk. Ostrowskiego zachowała do końca karność Prostujemy więc poprzednio omyłkowo podaną wiadomość o jej zrewoltowaniu się. (Nr. 8, 9 i 10/34 „Placówki").

W rezultacie każdy działał na własną rękę. Cytujemy tu ze wspomnień podpłk. St. Rohozińskiego, który z całą szczerością żołnierską mówi o dziejach minionych owych czasów, biorąc na siebie odpowiedzialność za wszystkie błędy wolne i niewolne, które były popełnione, lub wręcz musiały powstać w tej wyjątkowo ciężkiej pod każdym względem sytuacji. Nie wini on i „Inarkora" płk. Pławskiego, ponieważ uważa, że:

„teoretycznie powzięcie decyzji — bronić się na miejscu, i zginąć chwalebnie, lub maszerować wszystkim razem w ślad za 1-szą brygadą było stosunkowo łatwe, ale faktyczne wykonanie tej lub innej decyzji było niezmiernie trudne".

Faktem jednak pozostanie, że pomimo utarczki w dniu 6 lutego (24 stycznia) na stacji Krynki między wartą od 2-ej brygady z bolszewikami, którzy przybyli pociągiem z Witebska, faktycznego zorganizowanego oporu (za wyjątkiem pojedyńczych wypadków) nie było. Trucizna agitacji, konsekwentnie i ciągle prowadzonej, dała wyniki: żołnierz nie chciał walczyć, a co za tem idzie, nastąpiły pertraktacje, prowadzone na wiecach w tym celu zorganizowanych przez haniebnej pamięci polskich bolszewików przybyłych z Witebska. Oto jak opisuje te wypadki chor. Wincz:

„Gdy nasza 5-ta baterja przymaszerowała ze Stanisławowa do Wysoczan, w baterji zapasowej zastaliśmy niesłychane rozprężenie i nieład. Na stacji Krynki była zorganizowana jako tako obsada zbrojna, zaś baterja zapasowa wystawiła jedno działo w kierunku na stację Krynki i tor kolejowy. Działo to w chwili naszego przybycia było jednak bez obsługi i zdaje się bez pocisków, a w koszarach (kwaterach) baterji zapasowej odbywał się wiec żołnierski bez udziału oficerów. Debaty toczyły się w sprawie rzekomej niemożliwości walki i przeciwstawiania się bolszewikom, a także co zrobić z oficerami — czy wydać ich bolszewikom, jak tego żądaią, czy też nie".

Nie trzeba chyba dodawać, że atmosfera ta niezwłocznie udzieliła się i szeregowcom 5-ej baterji, tembardziej, że jeszcze w drodze do Wysoczan w baterji tej zaszedł wypadek rozmyślnego zabicia konia, by tem utrudnić baterji wykonanie rozkazu i opóźnić jej przybycie na miejsce koncentracji i ewentualnej walki. Cytujemy z listu podoficera tej baterji, ogniomistrza-szefa, Grzywnowicza Franciszka, który z dalekiego Walporajzo nadesłał nam materjały historyczne, gdy w kraju setki Dowborczyków, uważając, że „są w porządku" nie reagują na wszelkie apele naszego Komitetu Historycznego:

„Kiedy bolszewicy napadli na stację Krynki, — wytoczyliśmy dwa działa na pozycję koło Wysoczan, aby strzelać do pociągu i tem umożliwić wycofanie się naszej warty z dworca. Pan porucznik Hinterhoff (Eugenjusz) kazał odkryć ogień, ale cóż robić, kiedy szeregowi rozbiegli się, a przy działach został tylko porucznik i ja. Nic nie pozostało jak odjąć zamek i celownik i je zarzucić, by nie były odnalezione przez bolszewików. Potem porucznik Hinterhoff, podkapitan Giżycki i ja przyłączyliśmy się do grupy szeregowych, bo właśnie przybyli bolszewicy i zaczęli wiec. Widząc, że wiec ten do niczego dobrego nie doprowadzi, we trójkę wybraliśmy się do wsi gdzie była kawalerja, by z nią razem maszerować do Bobruiska. Była już noc i gdy dotarliśmy do kwater kawalerji — jej już tam nie było. Wróciliśmy więc do starych kwater naszej baterji w Stanisławowie, licząc, że tam zbiorą się nasi żołnierze co nie zechcą iść z bolszewikami. Porucznik Hinterhoff przysiadł się na sanie do jednego chłopa i szczęśliwie

przedostał się za Loźno (na linji Witebsk—Smoleńsk), podkapitana Giżyckiego i mnie natomiast aresztowali bolszewicy, i doprowadzili do Komitetu w Loźnie. W rezultacie udało się nam zwolnić i dotrzeć do Stanisławowa, gdzie zastaliśmy porucznika Hinterhoffa i kilku żołnierzy, przeciwnych bolszewikom."

Dnia 8 lutego (26 stycznia) grupa ta dzieli się: jedna z podkapitanem Giżyckim rusza koleją do Smoleńska, a druga z porucznikiem Hinterhoffem i ogniomistrzem Grzywnowiczem do Połocka, zajętego już przez Niemców. Obie dążą do Bobrujska, do którego po rozmaitych przejściach docierają i zgłaszają się do nanowo odtwarzanej 2-ej brygady artylerji.

Z tej samej 5-ej baterji chorążowie Wincz Bronisław i Kiełczewski Stanisław z 8-a żołnierzami na własną rękę decydują się dążyć do Bobrujska przez Orszę i Mińsk. Oficerowie konno, szeregowi pieszo, wszyscy z karabinami i odznakami przynależności do oddziałów polskich ruszają do kwater szwadronu 3-go p. ułanów w Babinkach. Niestety ułani już wymaszerowali przed godziną i nikt nie mógł wskazać w jakim kierunku. Szeregowi dalej nie poszli, a dwaj oficerowie zaryzykowali dalszy marsz. Przed świtem dotarli do miasteczka Babinowicze i przez nikogo nie zauważeni zgłosili się do miejscowego proboszcza (katolickiego), by zorjentować się w sytuacji i wziąść należny kierunek. Niestety steroryzowany już i przerażony pleban nie udzielił im żadnych wskazówek i błagał, by niepostrzeżenie jaknajprędzej opuścili plebanję. Stawało się już widno, więc nic nie pozostawało, jak czemprędzej opuścić miasteczko. Niestety, w pośpiechu, nie mając map, chorążowie zbłądzili i zamiast na Orszę, zrobili kawał drogi w stronę Smoleńska. Postanowili więc dążyć w tym kierunku, by dotrzeć do III-ej dywizji strzelców polskich, lecz już bez odznak oficerskich i polskich. Po wielu przygodach dotarli do Smoleńska, lecz tu dowiedzieli się, że III-a dywizja przed kilkoma dniami już odmaszerowała do Bobrujska, staczając zacięte walki z bolszewikami. Przy pomocy ks. Około-Kułaka wyruszyli chorążowie w niebezpieczną drogę do Bobrujska koleją przez Orszę i Mińsk.

W Orszy bolszewicy urządzili prawdziwą pułapkę-katownię. Przy pomocy zdrajców podoficerów i szeregowców polaków wyłapywano oficerów i na miejscu ich zabijano, często po mniej lub więcej wyrafinowanych torturach. Komitet Historyczny I Korp. posiada fotografje męki braci ś. p. kapitana i porucznika Rosińskich, zamęczonych w Orszy między 1 a 5 czerwca. Skazani zostali za przynależność do I-go Korpusu przez warszawskiego żyda Bersona. Byli oni powieszeni żywcem za nogi na drzewie i paleni od głowy. Redakcja „Placówki", z uwagi na okropne wrażenie, jakie robią te fotografje, nie reprodukuje je, aby nie zrażać czytelników.

Chorążowie Wincz i Kiełczewski również byli świadkami zabójstwa jakiegoś ułana, rozpoznanego i wywleczonego z wagonu na peron, gdzie został zmasakrowany. Obaj zdążyli ukryć się za wagonami, do których później wskoczyli już w biegu i zdołali dotrzeć do Mińska.

Analogiczne losy spotykają i innych oficerów z tą różnicą, że nie wszyscy wychodzą z tej opresji z życiem.

W Wysoczanach następuje ostateczny rozkład. Wszelkie wysiłki spełzają na niczem. Dowódca brygady płk. Jastrzębski pozostaje do końca, aż aresztują go wraz z całym sztabem bolszewicy na folwarku Krynki. Oficerowie i szeregowi nie sprzyjający bolszewikom ratują się na własną rękę, mniejszemi lub większemi grupami i w pojedynkę. Dominującą jednak myślą jest udanie się do m. Babinka, miejscowości położonej o 10 kilometrów na południe od Wysoczan, a na połowie drogi do miasteczka Babinowicze, gdzie formował się szwadron 3-go p. ułanów por. Tyszkiewicza i stamtąd już razem maszerować do Bobrujska. Samodzielnie więc saniami odjeżdża płk. Pławski, kpt. Jodko, dowódca baterji zapasowej i inni. Samodzielnie wymaszerowuje jedna z baterij Dywizjonu Moździerzowego, reszta tworzy grupę pod dowództwem płk. Radwiłłowicza. Baterję zapasową osobno prowadzi por. Bahr. Wreszcie tą ostatnią grupę dopędza podpłk. Ostrowski, jadąc saniami z podkapt. Siennickim, a podkpt. Korzel i por. Ławcewicz konno. (Patrz Nr. 8 10/34 „Placówki"). Ś. p. kpt. Bahr tak opisuje te wypadki:

„Odbywał się wiec, na który przybyli delegaci bolszewiccy. Żołnierze nie usłuchali jednak ich namów wydania oficerów. Widząc, że w Wysoczanach już nic nie wskóramy, rozkazałem niszczyć magazyny, jak również potopić w stawie koło grobli zamki od dział. O godzinie 1-ej w nocy (7 lutego — 25 stycznia), zapaliwszy niektóre składy, ruszyliśmy w drogę częściowo konno, częściowo na 4 parach sań. Szeregowców było koło 20. Z oficerów byli ze mną chorążowie Trzęsowski, Piotrowski, Szutkowski, Śliwiński, Budzianowski, Jachimowski, Kowalczewski, Ostrowski, Ławcewicz Leon i chorąży piechoty Tomicki. Reszta oficerów udała się różnemi drogami do Bobrujska. W nocy połączyliśmy się w drodze z oddziałem kawalerji pod dowództwem porucznika czy rotmistrza Tyszkiewicza (Płk. Ostrowski twierdzi, że por. Tyszkiewicz był nieobecny). Byli tam również por. Rytarowski Władysław, i chor. Ordyłowski Tadeusz.

Całą noc maszerowaliśmy w bardzo uciążliwych warunkach (gołoledź), jak również przez cały następny dzień. Pod wieczór (7 lutego) zanocowaliśmy we wsi Stajki, odległej o jaki kilometr od linji kolejowej na Orszę".

Relacje innych są zgodne z opisem kpt. Bahra, który jednak omylił się co do nazwy miejscowości, gdyż oddział ten zanocował o kilka kilometrów na północ od wsi i stacji Stajki, a mianowicie we wsi Dobrino. Omyłka kpt. Bahra oraz nie otrzymanie od niego odpowiedzi z powodu tragicznej śmierci (utonął w Wiśle pod Toruniem podczas przejażdżki żaglowcem) spowodowały, że w szkicu „Baterja Zapasowa" w Nr. 8, 9 i 10/34 „Placówki" dzieje oficerów z 2-ej brygady zostały potraktowane osobno, gdy był to jeden oddział i cały dramat rozegrał się właśnie koło wsi Dobrino. Oddział ułanów składał się z blisko 50 ludzi, był nieźle wyekwipowany i uzbrojony. Zaskoczony jednak nad ranem i wzięty w krzyżowy okień karabinów maszynowych nawiązał pertraktacje. Bolszewicy i chłopi rozwścieczeni poniesionemi stratami (częściowo przez własne wzajemne ostrzeliwanie się), zabili bagnetami chor. Kowalczewskiego Kazimierza, śmiertelnie zranili kulą karabinową w szyję por. Ostrowskiego (obaj z baterji zapasowej) zamordowali uderzeniem drąga w głowę podkpt. Siennickiego i zastrzelili podkpt. Korzela — ci obaj z 4-ej baterji 2-ej brygady. Co do ostatniego istnieje wersja, że został zabity dopiero koło wsi Stajek, dokąd starał się dostać, przedzierając się w pojedynkę. Por. Ostrowski był podobno następnie dobity, a towarzyszący mu kolega (kto?) — zabity. Losy reszty już były opisane we wspomnianym Nr. „Placówki" — trafili oni do więzienia bolszewickiego w Połocku. W rezultacie, po rozmaitych przejściach, dotarło do Bobrujska niewielu. Podpłk. Ostrowski nie był więc dowódcą osobnego oddziału, a dowódcą faktycznie był, jak należy przypuszczać, por. Rytarowski, znany ułanom i posiadający ich zaufanie. Na czele oficerów i szeregowych z baterji zapasowej stał por. Bahr. Obaj tylko korzystali z rad podpłk. Ostrowskiego, nie koniecznie do nich ściśle stosując się.

Podpłk. Ostrowski, jeszcze przed opuszczeniem Wysoczan, zatelefonował do dowódcy brygady płk. Jastrzębskiego do folwarku Krynki, chcąc poinformować go o krytycznym stanie rzeczy w Wysoczanach oraz dowiedzieć się o sytuacji w Krynkach. Nastąpił djalog, który podajemy wedle dziennika pułkownika Ostrowskiego:

Płk. J. — „Ja i cały sztab jesteśmy aresztowani przez bolszewików".

Płk. O. — „Więc w jakiż sposób rozmawiasz ze mną?".

Płk. J. — „Ci durnie nie wiedzą, że mam w pokoju w kącie telefon".

Wkrótce jednak odezwał się telefon i jakiś bolszewik zaczął nadawać „rozkaz" dla dowódcy 4-ej baterji (pułkownika Ostrowskiego) by na godzinę 22 zebrał swoją baterję na wiec do hali fabrycznej w Wysoczanach. Pułkownik baterji nie zebrał, bo zebrała się już sama, lecz wraz z 2 oficerami poszedł na wiec (bez odznak oficerskich). Po ostatecznem przekonaniu się, że sytuacja jest beznadziejna, podpłk. Ostrowski wraz z oficerami wycofał się przed zakończeniem wiecu i przy pomocy oddanych szeregowców wyjechał jak już było wyżej podane. (D. c. n.).

*Józef Kordek.*

# Z teki pośmiertnej

(HENRYKA NOWODWORSKIEGO).

(Ciąg dalszy).

Byleby mu nie przeszkadzać, dać się zebrać z siłami, zorganizować się, okazać materjalną pomoc! Jakież olbrzymie horyzonty najdonioślejszych możliwości otwierały się dla walki z niemcami! Szwab, pozbywszy się łatwo wszelkiej troski o swój front wschodni wobec zupełnego bankructwa Rosji, bał się jak ognia żeby czasem Ententa nie znalazła w Polakach nowego na wschodzie sprzymierzeńca, z którymby nie tak łatwo przyszło uporać się, jak z moskalem. Miał się więc na baczności wobec groźnej dlań perspektywy sformowania w Rosji silnej armji polskiej, której powstanie i udział po stronie Ententy wniwecz mogły obrócić jego dotychczasowe pozorne powodzenia i okupacje. Wytężył całą swą podłość jaszczurczą dla przeciwdziałania polskim wojskowym planom w Rosji. Wystawił zawczasu przeciw nim nie kulomioty i armaty, lecz zmobilizował zajadłą i planową kontragitację, wyposażywszy ją całym arsenałem kłamstw, oszustw, najbezczelniejszej demagogji i, ma się rozumieć, środków materjalnych. Stary pruski wielokrotnie wypróbowany system! Jak powalił Rosję rozkładem odwewnątrz, taksamo uwziął się rozsadzić zawczasu naszą akcję.

Niestety, nie zbrakło mu narzędzi powolnych nawet i wśród Polaków, którzy świadomie czy bezwiednie pomogli niemcowi pokrzyżować nasze plany. Tym boleśniejsze, że plany

te, w razie urzeczywistnienia mogłyby mieć wprost nieprawdopodobnie doniosłe dla przebiegu wojny europejskiej konsekwencje, conajmniej przyspieszając triumf Ententy, a tem samem Polski. W razie powodzenia polskich formacyj w Rosji, kraj nie nacierpiałby się tyle i tak długo pod butem niemieckim, zjednoczenie zaborów o wiele wcześniej dokonanem byłoby polską siłą, nie byłoby trosk tylu i gawęd o plebiscytach, wolnych miastach, ani targów o Śląsk Górny, Cieszyński, o Wschodnią Małopolskę, o Gdańsk, Warmję, Mazury, Wilno... aniby też ośmielił się targnąć na Polskę hajdamaka i rezuń ukraiński, ani czubaryk i brodiaga bolszewicki.

Pięć, sześć tęgich polskich korpusów, odpowiednio umiejętną ręką zorganizowanych, doskonale wyćwiczonych i dostatnio zaopatrzonych zrobiłoby w 1918 r. swoje.

A cóż, gdyby wreszcie poczuły one pod stopą bodaj piędź już wreszcie ziemi ojczystej, za którą śmiertelna tęsknota duszę na obczyźnie żarła!

Dodajmy, że był to materjał przeważnie starszy, żołnierz w boju zaprawiony, ostrzelany, zdatny jako kadra, którą w krótkim czasie rozwinąć można było w bezmała miljonową armję na terytorjum ojczystem, zasobnem w nietknięty prawie materjał poborowy.

Wiedzieli o tem dobrze niemcy.

Więc wszystkich z piekła rodem sposobów używali, byle materjał ten w swe sidła zagarnąć, a gdy się już przekonali, że nie da im się ugryźć polskiego mięsa armatniego na korzyść dynastji Hohenzollernów, ścierpieć dłużej nie mogli „żeby na tyłach wojsk ich, wciąż jeszcze walczących na wschodzie były obce oddziały wojskowe, utworzone z części składowych rozformowanej armji nieprzyjacielskiej, które nie poddają się bez zastrzeżeń niemieckiemu dowództwu naczelnemu" i temsamem zagrażają bezpieczeństwu wojsk niemieckich, jak pisał jenerał Beseler w dn. 8 maja 1918 r. w swem bezczelnem piśmie do Rady Regencyjnej.

Wiedzieli dobrze niemcy, że gdyby wypadło im wówczas mieć do czynienia z nowym a raczej wznowionym frontem wschodnim, tym razem już — polskim, nie poradzą mu tak skromnymi środkami, jakie im wystarczały na rozwalonym froncie rosyjskim, ani też sforą najdrapieżniejszych nawet urzędników, dobrą do czasu — dla utrzymania w żelaznych ryzach ziem okupowanych i wyciskania z nich ostatniego tchu i ostatnich soków. Niemało kłopotu mieli niemcy z kwestją tworzenia polskich formacyj w Rosji: przecież póki ona istniała na porządku dziennym, ani półbataljonem nie mogli zaryzykować uszczuplić swych i tak słabych sił na froncie wschodnim dla zasilenia swego dobrze już nadszarpniętego frontu zachodniego, w obawie potężnego ciosu w plecy, który mógłby zupełnie odmienić losy kampanji i przyśpieszyć katastrofalny jej wynik dla niemców. Tembardziej, że polski ruch zbrojny wszczęty na wschodzie, automatycznie wywołałby ruchawkę w kraju. Nie uszło uwagi czujnych szpiclów z niemieckiego sztabu generalnego, że kraj cały uchem przywarł do ziemi, azali nie usłyszy wreszcie od wschodu tętentu niosącego mu pomoc, sygnału trąbki polskiej, zwiastującej mu wybawienie z jarzma teutońskiego. Żył bowiem kraj i oddychał nadzieją naszej odsieczy ze wschodu, a tak już rozpaczliwie był znękany, tak głodny otuchy, że wyolbrzymiał sobie nawet nasze siły, tworzył legendę o nich.

A nas zaś wówczas nikczemnie na emigracji *okłamywano, i to swoi — hańba niech im będzie po wszystkie czasy!* — że kraj sobie jakoby nie życzy, nie pozwala, zabrania nam myśleć nawet o organizowaniu sił zbrojnych polskich w Rosji, że obawia się, aby to jeszcze bardziej nie pogorszyło i bez tego nad wyraz ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się pod okupacją. Po niewczasie dopiero, przekonaliśmy się, że było to oszustwo inspirowane przez niemców i tych, co już z butem niemieckim się oswoili, pucować go i całować nie zawahali się, oszustwo, mające niemieckie interesy i ich bezpieczeństwo na widoku, polski interes gdzieś tam na szarym końcu od nich uzależniając.

A jednak niestety, jakże skuteczną była ta nikczemna broń! Niejeden dziesiątek tysięcy żołnierzy polskich, wziąwszy za dobrą monetę ten szelmosko obmyślony argument braku aprobaty dla naszych usiłowań ze strony kraju, — dał się wziąć na kawał i zawahał się z wstąpieniem do szeregów naszych i innych jeszcze do nich zraził. Niejeden również dziesiątek tysięcy ciemnych lub przez niewolę upośledzonych na punkcie świadomości narodowej, albo znieprawionych poniewierką wojenną w obcych szeregach i wyziewami anarchji rosyjskiej, skorzystał z tego argumentu, aby nim osłonić swą gnuśność lub tchórzostwo, byleby uchylić się od ciężaru polskiego karabina, decydując się raczej być pochłoniętym przez rosyjskie bagno i zeżartym przez bolszewickie wszy, niż spełnić święty narodowy obowiązek względem Ojczyzny.

Potępienie jakoby przez kraj naszych usiłowań stworzenia w Rosji realnej siły dla walki z niemcami, stało się wyszukanym argumentem dla agitacji podkopującej „pour le roi de Prusse" akcję tworzenia wojska polskiego. Zarzuty modnej wówczas, a nam zgoła obojętnej „kontrrewolucyjności", tworzenia się dla obrony obszarników i t. p. do-

pełniły reszty. Wytężona, operująca jakiemiś olbrzymiemi, z ciemnych źródeł płynącemi środkami i terorem kontragitacja, posługując się najdemagogiczniejszymi sposobami i grając na ciemnocie, najniższych instynktach i znużeniu wojną — sprawiła, że *formacje nasze zamiast setek tysięcy liczyły się na dziesiątki.*

Zrobiła swoje. To do czego się dała wynająć. Niemcom zdjęła z karku, grożące im nowe niebezpieczeństwo, kraj pogrążyła w tym głębszy odmęt zwątpienia i rozpaczy, przedłużając jego katusze.

Godzi się raz wreszcie wyznać krajowi otwarcie, czemu nie spełniliśmy względem niego tego, co sam instynkt narodowy dyktował nam jako obowiązek.

Czemu, licząc się cyfrowo w armji rosyjskiej na setki tysięcy chłopa, mając w swej garści karabin — nie zrobiliśmy z niego tego użytku, o jaki kraj błagał. W milczeniu, prawda, bo knebel niemiecki wołać mu, zaklinać nie pozwalał, ale milczenie bywa wymowniejszem zaklęciem, niż krzyk zaklęć.

Bo w pozytywnym rezultacie zajadłej kontragitacji, wszelkiemi sposobami zwalczającej ideę tworzenia wojska polskiego w Rosji — za mało nas było, żeby poradzić przemocy niemieckiej, za dużo zaś, żeby lec pod jej ciosami.

Pewnie, że niemcom wcale było na rękę doprowadzić do potwornie nierównego, rozpaczliwego konfliktu zbrojnego, zarówno zatopić w strumieniach krwi sam pomysł oporu polskiego ze strony wschodniej, jak zniszczyć ten doskonały *materjał kadrowy, jakiego zbiornikiem dla przyszłej armji polskiej były formacje polskie.* Dać się zniszczyć jak barany — bo do tego tylko sprowadzały się nasze szanse w razie konfliktu — byłoby ostatecznem pójściem na rękę niemcom, wygodzeniem ich interesom wyłącznie. A przecież pierwsze przykazanie strategji mówi: „nie czyń nigdy tego, co dogadza wrogowi twemu".

Tworzyliśmy formacje nasze w Rosji dla walki z niemcami. Sama idea nasza już była walką z nimi, bo walczy się nietylko żelazem, lecz i ideą, w żelazo zbrojną. Walką z niemcami było zmaganie się z żywiołami, świadomie czy bezwiednie, zwalczającymi nasze formacje drogą agitacji czy terroru. *Walką z niemcami były nasze zmagania się z bolszewikami,* bo przecież w bolszewickiej skórze, za bolszewickiemi plecami i w ich planach siedział również niemiec. Któż bolszewików do Rosji importował w zaplombowanych wagonach, któż, jak nie niemiec, komenderował kwaterą bolszewickiego wodza naczelnego, praporszczyka Krylenki, któż jak nie jenerał Hoffman przy brzeskich układach pokojowych dyktował Trockiemu, co ma on robić z naszymi formacjami, jak im łeb ukręcić, jak sobie radzić z generałem Dowborem.

Walką z niemcami były nasze z nimi tak zwane umowy, zawierane z nożem w zanadrzu. Umowy owe zresztą najbardziej solą w oku były tym ich pomocnikom i parobkom, co się do rozbijania formacji polskich najęli. *Ci najzajadlej o zdradzie krzyczeli, bo czuli. że im się łatwy zarobek i karjera z rąk wymyka.* Walką z niemcami wreszcie był i ostatni akt naszej działalności na wschodzie, choć bez rębaniny i pukaniny nierównych sił. Ulegliśmy pozornie przemocy, aby uchronić dla Ojczyzny to, co się jej tak przydało w ostatecznym rozrachunku z niemcem, w triumfalnym epilogu. **W maju 1918 r. uchroniliśmy całą i zdrową pięść, aby z tem większą siłą i impetem spadła szwabowi na kark w listopadzie 1918 r. Uchroniliśmy zdrowego ducha, aby go poświęcić pracy nad budową regularnej armji Wolnej i Zjednoczonej Rzeczypospolitej.**

## Dwie recenzje

W ostatnim zeszycie „Niepodległości" (zeszyt I (30). Tom XII 1935 r.) niejaka pani Alicja Bełcikowska podaje recenzje książek Zdzisława Chrząstkowskiego „Na Murman" i Generała F. Sławoj-Składkowskiego „Moja służba w Brygadzie" (str. 155 i 158). O ostatniej już pisaliśmy — obie zasługują na uwagę. Chodzi nam w tym wypadku o to, że p. Bełcikowska w recenzji o pierwszej książce tendencyjnie przedstawia sprawę demobilizacji I-go Korpusu, świadomie czy też nieświadomie lansuje „oficjalny" punkt widzenia na tą sprawę. Aczkolwiek już niejednokrotnie wszechstronnie przedstawialiśmy tą rzecz, jednak nie możemy nie sprostować i tym razem fałszywego „naświetlania" faktów historycznych.

1) Przedewszystkiem Dowódca I-go Korpusu Generał J. Dowbor-Muśnicki nigdy nie należał do typu ludzi i dowódców, którzy „usprawiedliwiają się" przed podkomendnymi. Takie fakty nam — uczestnikom tych zdarzeń i znających swego Dowódcę nie są znane, bo ich nie było.

2) Całą odpowiedzialność za decyzję demobilizacji Korpusu tak przed Krajem, jak i przed sądem historji wziął Dowódca Korpusu na siebie. Uczynił to z całą świadomością i właściwą Mu stanowczością. Postąpił po męsku i po żołniersku, nie szukając żadnego „usprawieliwienia" w momentach historycznych — nie odpowiednich do walki czynnej". W walce uzyskałby osobiście jeszcze jeden wawrzyn, lecz zmarnowałby ludzi bez najmniejszych szans wygranej wobec absolutnej przewagi Niemców i wrogiego usposobienia do Polaków zbolszewiczałego chłopstwa miejscowego.

3) Ciekawi jesteśmy kto to „przekonywał gorliwie oficerów i żołnierzy, że to wcale nie jest haniebne poddać się i pójść w niewolę"? Oficerowie i żołnierze usłuchali rozkazu swego Dowódcy (prócz nielicznej garstki warchołów, bez których Polak tradycyjnie obejść się nie może), nikomu „poddawać się" nie potrzebowali, bo zostali zdemobilizowani i do żadnej niewoli nie poszli. Oficerowie nadto, uszanowani nawet przez wroga, zatrzymali broń osobistą. Natomiast „przekonywała gorliwie" i to specjalnie żołnierzy, podjudzając ich przeciwko oficerom, „lewica polska" — właśnie wtedy, gdy oficerowie nadludzkim wysiłkiem prowadzili żołnierzy do walki z bolszewikami. Fakty te wydają się być szanownej recenzentce nieznane.

4) Zdaje się, że po tylu latach można byłoby zdobyć się na jaki taki bezstronny sąd tembardziej, że właśnie życie udowodniło, że decyzja Dowódcy I-go Korpusu była trafna. Zamiast powtórzenia drugiego Kaniowa, dała krajowi setki dzielnych obrońców, wysiłek których w walkach 1918—1920 r. jest znany powszechnie i należycie respektowany. Wolno oczywiście p. B. „naświetlać" odpowiednio fakty, lecz każdy z nas doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wdzięczna ta praca jest umieszczana na stronach pisma, które drukuje z pietyzmem „Przyczynki do historji żydowskiej organizacji P. P. S." (pięknie ilustrowane!) — w tym samym zeszycie! My natomiast dobrze pamiętamy chwile, że gdy Dowborczycy krwawili się w decydującym boju pod Radzyminem, cały bataljon żydów przeszedł do bolszewików! Ciekawi jesteśmy, ilu z tych zdrajców należało do P. P. S.?

5) Demobilizacja Korpusu była smutną koniecznością, bardzo przykrą lecz tylko dla tych, kto za Korpus odpowiadał — Dowódcy, oficerów i garstki żołnierzy — reszta tego „ciosu moralnego" wcale nie odczuła, bo masa żołnierska miała dosyć wojny, była przemęczona i nic prócz powrotu do domu nie pragnęła. Z wielkim wysiłkiem była pchnięta do walki z bolszewikami, lecz nawet ciura taborowy rozumiał, żę walka z Niemcami, będącymi u szczytu swej potęgi jest beznadziejna.

6) Korpus rzeczywiście był świetnie zorganizowany. Szkoda tylko, że szanowna recenzentka nie dodała że właśnie zawdzięczając tylko talentowi i zdolnościom Dowódcy Generała Dowbora-Muśnickiego wbrew szalonym wysiłkom, nie przebierającej w środkach, lewicy polskiej i niepolskiej. Właśnie tej, której wkrótce tak zachciało się pchnąć Korpus do świadomej zagłady. Może dla pozbycia się w przyszłości jej niemiłego „kontrrewolucyjnego" elementu w osobach Dowborczyków?

7) Rzeczywiście Korpus przedstawiał poważną siłę, lecz jako świetna kadra oficerska i podoficerska, po zwolnieniu starszych roczników i zbolszewiczałego, zawdzięczając destrukcyjnej „pracy" lewicy polskiej, elementu. Ci ostatni o żadnej walce wogóle słyszeć nie chcieli i trzymani byli w ryzach, tylko dzięki żelaznej ręce Dowódcy Korpusu i wysiłkowi, świadomych obowiązku narodowego, żołnierzy-oficerów i szeregowych.

Recenzentka cytuje w drugiej recenzji słowa Generała Składkowskiego — „nie rozbiły (brygady) granaty moskiewskie, nie rozwaliły trudy wojenne, ani ciężka sytuacja polityczna, — rozbili ją Polacy, będący na żołdzie austryjackim..." Cytatę tą można w stosunku do I-go Korpusu parafrazować następująco: „nie rozbiły Korpusu granaty bolszewickie, nie rozwaliły trudy wojny, ani ciężka sytuacja polityczna, — rozbili go Polacy, będący na żołdzie lewicy", która przeszkadzała jak tylko mogła formowaniu się Korpusu, rzucała kłody pod nogi jego Dowódcy, szczuła szeregowców na oficerów, nie dała I-mu Korpusowi jak i innym formowanym w Rosji dojść do należytej siły, takiej siły, która umożliwiłaby im skuteczną obronę przeciwko każdemu wrogowi. Kiedy tak nie stało się, za wszelką cenę chciała zniszczyć Korpus za pomocą niemieckich bagnetów, by do Kraju nie wrócił element dla lewicy wręcz wrogi i świadomy swych celów.

W życiu obecnem Polski wciąż jeszcze panoszy się lewica w ścisłym uścisku z żydami — zobaczymy jak długo to jeszcze potrwa. Żadne przekręcanie historycznych faktów nie może splamić ani honoru Dowborczyków, a tem bardziej naszego bohaterskiego Wodza, a p. Bełcikowskiej radzimy nadal kontynuować kompilacje przedruków programów i broszur propagandowych partyj i stronnictw, a nie wtrącać się do spraw żołnierskich Pierwsza próba zmiany „specjalności" wobec braku stronnictw w Sejmie — niestety nie powiodła się.

*Henryk Wołyński.*

# Męczeńska śmierć Księdza Światopełk-Mirskiego

23/10 marca 1918 roku oddziały I-go Korpusu Polskiego zajmują Mohylów. Bolszewicy w popłochu uciekają do Orszy, Homla oraz dalszych i bliższych okolic. Dowódcą załogi m. Mohylowa zostaje wyznaczony płk. Daniel Konarzewski, a komendantem miasta — płk. Mieczysław Poniatowski.

Pierwszy oddział, który wkroczył do miasta w godzinach południowych, był 1 szwadron 3 pułku ułanów pod dowództwem rtm. Bystrama. Dziarska postawa ułanów, doskonały stan koni, jednolitość umundurowa-



*Ś. P. Ks. Święłopełk-Mirski na tle Kościoła w Mohylewie.*

nia, karność i sprężystość polskich ułanów wywarła na mieszkańcach Mohylowa jak najlepsze wrażenie. To też już drugiego dnia w prasie miejscowej ukazał się piękny wiersz na cześć ułanów polskich i jego dowódcy. Reszta oddziałów załogi (2 i 4 p. Str. Pol., I d., 1-ej brygady artylerji, pluton saperów, oraz pluton konny Legji Oficerskiej) nadeszła w przeciągu wieczora tegoż dnia.

Po przybyciu do miasta otrzymaliśmy smutną wiadomość, że w przeddzień naszego przybycia do Mohylowa został zamordowany przez bolszewików proboszcz miejscowego kościoła katedralnego ks. Światopełk-Mirski. Był to pasterz o niezwykłych zaletach duchowych, który, pochodząc ze starego rodu książęcego, świetną karjerę oficera kirasjerów gwardji zamienił na skromną sutannę, oddając się z całym zapałem i poświęceniem pracy duszpasterskiej. Ś. p. ks. Światopełk-Mirski cieszył się niezmiernym szacunkiem i popularnością nie tylko wśród kolonji Polskiej, lecz i w najszerszych kołach ludności, zamieszkałej w Mohylowie i okolicach bez różnicy wyznania. W czasie rządów bolszewickich ks. Światopełk-Mirski niejednokrotnie występował przed bolszewikami w obronie gnębionej ludności polskiej. Z tych powodów ks. Światopełk-Mirski był znienawidzonym przez bolszewików, którzy postanowili go zgładzić.

Jednakowoż licząc się z popularnością ks. Światopełk-Mirskiego w szerokich kołach robotników i włościan, chcieli swej zbrodni nadać pozory „sprawiedliwości rewolucyjnej" i dla tego zainscenizowali „sąd". Ks. Światopełk-Mirski był oskarżony o „kontrrewolucje" i sprzyjanie Wojsku Polskiemu. „Rozprawa rewolucyjna" była publiczna, to znaczy, że każdy z obecnych na sali rozpraw miał prawo zabierać głos, jako oskarżyciel lub obrońca.

Kiedy w toku rozprawy bolszewicy zauważyli, że sprawa przyjmuje korzystny dla „oskarżonego" obrót, postanowili na poczekaniu wymierzyć „rewolucyjną sprawiedliwość". Na sali padł strzał rewolwerowy z ręki łotra, który przeciął życie świetlanej postaci kapłana-męczennika.

Powstało ogromne zamieszanie. Obecna na sali polska młodzież rzuciła się na ratunek swego ukochanego prefekta. Szlachetny swój odruch przypłaciła życiem. Żołdactwo bolszewickie położyło trupem kilkunastu młodzieńców - Polaków. Tak się zakończyła „sprawiedliwość rewolucyjna".

Zwłokami ks. Światopełk - Mirskiego zaopiekował się proboszcz parafji Św. Józefa w Mohylowie. Trumna tymczasowo została umieszczona w kaplicy w podziemiach kościoła cmentarnego.

Po porozumieniu się z miejscowem duchowieństwem staraniem oddziałów I-go Korpusu odbył się uroczysty pogrzeb w dniu 27—14 marca 1918 roku. W oddaniu ostatniego hołdu kapłanowi - męczennikowi wzięła udział cała załoga m. Mohylowa. Kondukt pogrzebowy otwierał oddział konnych saperów pod dowództwem por. Stanisława Małagowskiego, dalej szwadron 3 pułku ułanów, ucząca się młodzież, duchowieństwo, trumna ze zwłokami na lawecie, zaprzężonej w sześć karych koni. Za trumną krewni, przyjaciele zmarłego, dowódca garnizonu płk. Konarzewski ze sztabem, władze wojskowe i cywilne, za nimi dwie kompanje piechoty i baterja artylerji pod dowództwem kpt. Rudolfa Niemiry, wreszcie nieskończone tłumy publiczności.

Całością eskorty honorowej dowodził komendant miasta Mohylowa płk. M. Poniatowski.

Podczas nabożeństwa w kościele pienia żałobne wykonała orkiestra 2 pułku Strz. Polsk. Straż honorową przy trumnie pełnili oficerowie i podoficerowie wszystkich rodzajów broni załogi m. Mohylowa.

Po odprawieniu właściwych modłów na cmentarzu trumnę ze zwłokami ś. p. ks. Światopełk-Mirskiego złożono na wieczny spoczynek w podziemiach kościoła cmentarnego.

Na cmentarzu była wzniesiona tymczasowa mównica, z której na początku wygłosił okolicznościowe kazanie ks. proboszcz, następca zamordowanego kapłana, a następnie przemawiali przedstawiciele miejscowej kolonji polskiej, przedstawiciele władz cywilnych, delegaci różnych wyznań religijnych, jak miejscowy proboszcz prawosławny, pastor protestancki, mufti mahometański, a nawet rabin żydowski.

Ten ostatni , jak i inni duchowni, pięknie mówił o zaletach księdza-męczennika. Czy słowa jego były szczere, o tem można bardzo wątpić, gdyż Żydzi tamtejsi naogół byli niezmiernie wrogo usposobieni przeciwko Polakom i Wojsku Polskiemu.

Na zakończenie uroczystości pogrzebowych zabrał głos przedstawiciel I Korpusu Polskiego Szef Sztabu I Dywizji Strzelców Polskich podrot. Władysław Anders. Mówca w pięknych słowach, składając hołd zasługom Księdza-Bohatera, nawoływał młodzież polską, aby spełniając testament swego duszpasterza, wstępowała do szeregów Korpusu i, jak On, walczyła o Wolność Polski.

Warszawa, w listopadzie 1935 r. **M. P.**

# Śmierć Pułkownika

Pułkownik N. Dowborczyk, były dowódca jednego z dzielniejszych pułków w wojnie z bolszewikami, zmarł na udar serca podczas polowania.

(Z gazet)

Utykając zlekka na prawą nogę (pamiątka po niemieckiej kuli w wojnie światowej) pułkownik powoli wchodził na wzgórze. Pas z kuropatwami i pięknym kaczorem ciążył nieco po kilkagodzinnem chodzeniu po kartofliskach i polach buraczanych. Zziajana wierna Aza szła u nogi.

Wzgórze, dominujące nad okolicą, dotychczas nosiło ślady wojny — nawpół zasypane przez czas „okopy" — rosyjskie rowy strzeleckie. Zmęczony myśliwy usiadł na jednym z nich, wygodnie opierając się o drzewko.

Był jeden z cudownych dni, które słusznie dają prawo nazywać jesień w Polsce „złotą". Daleko, jak okiem sięgnąć, unosiły się i cicho płynęły w ciepłem powietrzu pajęczyny „babiego lata", błyszcząc w promieniach mającego się już ku zachodowi słońca. W oddaleniu, pod lasem, szereg kobiet wiązało łubin, ustawiając snopki w regularnych odstępach, co do złudzenia przypominało „tyraljerę" z czasów wojny światowej.

Wypoczynek po miłych trudach myśliwskich, spokój krajobrazu pogrążył pułkownika w nastrój błogiej kontemplacji. Odchyliwszy głowę wtył, spojrzał w górę, gdzie wolno płynęły lekkie obłoki zapowiadając piękną pogodę.

Wtem poczuł pułkownik lekki zawrót głowy, ledwie znaczne ukłucie w okolicy serca i błogi, rozleniwiający bezwład. Wysiłkiem woli podniósł lewą rękę do serca, prawą odruchowo ścisnął broń, nie zdając sprawy co się z nim dzieje. Raptem, jak błyskawica, jak przyśpieszony film, zaczął rozwijać się przed jego oczami obraz jego całego życia. Początkowo jakby przez mgłę pierwsze chwile świadomości życia, obraz matki, tak wcześnie straconej, zadziwiająco trafna wróżba cyganki, szkoła, koledzy, pierwsza komunja; następnie wyraźniej — słodycz pierwszej miłości, służba wojskowa, radosny dzień promocji na podporucznika, wojna, rewolucja, tak pamiętna służba w polskich szeregach Dowbora, znowu wojna, kochany pułk, przewrót, koniec służby i gorycz przedwczesnej emerytury. Praca w stowarzyszeniu — szereg pamiętnych zdarzeń, drogich i bliskich ludzi. O to jak żywa stoi przed nim żona — wierny przyjaciel na zmiennej drodze życia— wyraźnie słyszy jej głos nawpół zdumiony, nawpół przestraszony, wymawiający jego imię... Świadomość, że umiera jak ułamek sekundy błysnęła w mózgu pułkownika.

Lecz nie obraz żony pogodnie patrzącej w jego zamglone oczy był ostatniem ziemskiem wrażeniem pułkownika: „a więc cyganka jednak i w tem miała rację — umrzesz dobrze: w polu, z bronią w ręku..." przesunęła się przez zamierającą świadomość ostatnia myśl... Głowa starego myśliwego opadła na pierś, lewa ręka bezwładnie zsunęła się na trawę... Aza niespokojnie poruszyła się, liznęła pana w rękę, raptem przysiadła, wznosząc łeb do góry, i żałośnie zawyła.

Parobek, który w oddali właśnie szykował się do odjazdu ze żniwiarką z koniczyny, zasłaniając ręką oczy od ostatnich promieni zachodzącego pogodnie słońca uważnie spojrzał na wzgórze. Za chwilę kilku ludzi biegło ze dworu z pułkownikową na czele...

Tereszki, 1 października 1935 r.

S. W.

**Spełnijcie swój obowiązek koleżeński**

**Nadsyłajcie życiorysy poległych i zmarłych Dowborczyków.**

# CI, KTÓRZY ODESZLI...

Ś. † P.
WŁADYSŁAW ŚWIĘCICKI.

Ś. p. Władysław Święcicki urodził się w Łodzi dnia 20 lipca 1881 roku i tu po ukończeniu miejskiej szkoły i Kursów Technicznych, pracował w oddziale mechanicznym fabryki I. K. Poznańskiego aż do 1903 roku, kiedy to powołano go na służbę wojskową. Służbę tę pełnił w 2-m Chadżeńskim pułku piechoty, skończył szkołę podoficerską, a następnie szkołę podchorążych przy Sztabie Turkiestanskiego Okręgu Wojskowego. Po zwolnieniu go z wojska w 1907 roku pracował nadal w fabryce I. K. Poznańskiego w Łodzi.

Po wybuchu wojny światowej powołano go, jako rezerwistę — podchorążego. Poszedł na front i w walkach na różnych frontach m. in. i w Prusach Wschodnich przetrwał aż do listopada 1917 roku, będąc w tym czasie dwa razy kontuzjowany, raz zatruty gazami i raz ranny. Za swoją waleczność w marcu 1915 roku został mianowany chorążym, a następnie w latach 1916 i 1917 podporucznikiem, porucznikiem, podkapitanem, aż wreszcie kapitanem. Dekorowany był sześcioma orderami bojowemi.

Na wiadomość o tworzeniu Polskich Sił Zbrojnych, porzuca szeregi rosyjskie i w dniu 18 listopada 1917 roku zgłasza się do Korpusu. Jako dowódca 4-ej kompanji 5-go Pułku Strzelców bierze udział w bitwie pod Uszą. Po krwawej walce dostaje się do niewoli bolszewickiej, ale po pięciu tygodniach ucieka; wraca z częścią swych żołnierzy, do I Korpusu.

Po powrocie do kraju należał do organizacji Dowborczyków w Łodzi. Obejmuje stanowisko instruktora. Wytrwale przygotowywał nasze łódzkie szeregi do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom, a w dniu 11 listopada 1918 roku bierze bardzo czynny udział przy ich rozbrojeniu w Łodzi, poczem obejmuje stanowisko komisarza Policji Państwowej, jako komendant rezerwy.

Niezmiernie wyczerpany wojną zmarł na stanowisku dnia 24 listopada 1920 roku i został pochowany na starym cmentarzu katolickim w Łodzi.

Ś. p. Władysław Święcicki pełen troski o współżycie koleżeńskie Dowborczyków, podkreślał swe przywiązanie do tradycji Korpusowej, dając innym przykład pełnego oddania się służbie „ku chwale ojczyzny".

Ś. † P.
WACŁAW DOMASZEWSKI.

Ś. p. Wacław Domaszewski urodził się dnia 16-go stycznia 1891 roku w Warszawie, gdzie też otrzymał pierwsze wykształcenie, a następnie wichrem wojennym zagnany do Rosji ukończył szkołę wojskową w Odesie i poszedł na front. Jednakże na pierwszy zew zorganizowania się Polskich Sił Zbrojnych w Rosji, wstępuje do szeregów I-go Polskiego Korpusu, by jako pporucznik 7-go Pułku Strzelców stawić czoło bandom bolszewickim. Po demobilizacji nie wraca do Polski, lecz udaje się na Kubań, wstępując do IV-ej dywizji i przebywa tam omal że nie rok w walkach z bolszewikami.

Wreszcie wraca ś. p. Wacław Domaszewski do kraju w czerwcu 1919 roku i kolejno przebywa w różnych oddziałach 2-ej armji całą wojnę z bolszewikami w roku 1920. W r. 1924 zwolniony do rezerwy pracuje w ubezpieczeniach m. Łodzi.

Nie sprzeniewierzył się swojej idei, wytrwał na stanowisku, pomimo, że częstokroć na twardej drodze życia musiał ciężko borykać się z napotykanemi przeciwnościami.

Zmarł dnia 19-go kwietnia 1926 roku w Jedlni, ziemi Radomskiej i tam też został pochowany na cmentarzu katolickim.

# KAWALEROWIE WSTĘGI AMARANTOWEJ

Na mocy rozkazu Dowódcy I Korpusu Polskiego z dnia 19 marca 1918 r. za Nr. 175 udekorowano za waleczność, okazaną w walkach od dnia 29 stycznia do 27 lutego 1918 r. następujących Kawalerów „Wstęgi Amarantowej" (dalszy ciąg):

*Za waleczność podczas przemarszu z Krynek do Bobrujska:*

I-a BRYGADA ARTYLERJI STRZ. POL.

412) wywiadowca Skoryna,
413) „ Pietrzykowski,
414) „ Wanno,
415) „ Kontyka,
416) „ Mańko,
417) „ Zieliński,
418) wywiadowca Choćkor,
419) „ Pir.



2-GI DYWIZJON PARKOWY ARTYLERYJSKI.

420) chorąży Pereświet-Sołtan,
421) „ Pawłuć,
422) kanonjer Komuda Jan,
423) „ Rafert Konstanty,
424) „ Zajdel Antoni.

## Z ŻYCIA DOWBORCZYKÓW.

(C. d. ze str. 98).

JESIENNA ZABAWA Dowborczyków w Warszawie dnia 3 listopada, odbyła się przy licznej frekwencji nie tylko członków stowarzyszenia, lecz i dużej ilości sympatyków, oraz amatorów tańców i brydge'a. Pomimo że tańce rozpoczęły się punktualnie o zapowiedzianej godzinie 17-ej — tańczono ochoczo do 3-ej rano. Z wielkim zadowoleniem została przyjęta wiadomość, że tradycyjna zabawa zimowa Dowborczyków odbędzie się w tymże pięknym lokalu Oficerskiego Jacht Klubu w pierwszych dniach stycznia 1936 r.

GRUDNIOWE ZEBRANIE towarzyskie Dowborczyków i ich sympatyków odbędzie się jak zawsze w kawiarni u Lursa na Krakowskiem Przedm. dnia 8 grudnia o godzinie 17. Zebranie w styczniu r. p. nie odbędzie się ze względu na projektowaną doroczną karnawałową zabawę w pierwszych dniach stycznia. Zebranie lutowe — jak zawsze — w pierwszą niedzielę po pierwszym t. j. 2-go lutego g. 17.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Leopold M—k. Chełm.* Dziękujemy za ciekawe szczegóły samobójstwa bolszewickiego komisarza Albiczewa w Mińsku Lit. w hot. „Brystol", z powodu niepowodzeń na froncie Bobrujskim. Pismo przekazaliśmy Komitetowi Historycznemu. Szkoda że nie podaje Pan dat wypadków.

*Michał R. Kobryń.* Sprostowanie co do roli Pana przy likwidacji rady żołnierskiej 5-ej baterji I-ej brygady artylerji i wysuwanie na pierwszy plan kolegi Rutkowskiego stwierdza tylko skromność osobistą. Energiczne działanie Pana jako delegata potwierdził w swym pamiętniku d-ca 2-ej baterji obecny płk. Wit. Majewski, ówczesny przełożony Pana, co jest dla nas zupełnie miarodajne. Za adresy kolegów dziękujemy — „Placówkę" wysłaliśmy, lecz narazie bez reakcji z ich strony.

---



Redakcja prosi czytelników „Placówki" o nadsyłanie wycinków z gazet dotyczących I-go Korpusu, Jego Dowódcy i Dowborczyków. Artykuły, wzmianki i t. p. prosimy przysyłać z podaniem, z jakiego organu prasy zostały wzięte, Nr. i datę pisma.

**WARUNKI PRENUMERATY:**
rocznie 4 zł. kwartalnie 1 zł.
cena pojedyńczego numeru 35 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Nowy-Świat 40 m. 7 tel. 599-87 konto czekowe w P. K. O. 28185
Biuro czynne: wtorki, czwartki i soboty 6—8 wieczór

Wydawca i redaktor: *Marjan Wereszczaka.*

**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15